

Maciej Korcuć

Małopolska: Bezkarność w zniewolonym kraju



Żołnierze armii radzieckiej i więźniowie z wyzwolonego obozu Auschwitz

Sierpień 1945 r. Gmina Oświęcim. Do domu gospodarza Franciszka Pacyny przychodzi uzbrojony sowiecki żołnierz. Wyprowadza go ku rzece Macosze. W domu zostaje ośmioletni syn. Zaniepokojony tym, że tata tak długo nie wraca idzie go szukać. Znajduje ojca w zaroślach. Przerażony woła sąsiadów ale ojciec już nie żyje. Zaraz potem mieszkańcy składają zeznania o tym, co zaszło 15 sierpnia 1945 r. Mówią wprost, że Rosjanin nad rzekę wyprowadził Pacynę, tam go zastrzelił wystrzałem karabinu w głowę, którą nabój zupełnie rozsadził, po czym zabrał zabitemu zegarek, posiadane pieniądze (w jakiej ilości nie wiadomo), zdjął i zabrał buty i tak go pozostawił w zaroślach.

Władza spisze raport, przekaże dalej i nikt nic z tym nie zrobi. Ludzie się bali zwycięzców. O ich zbrodniach nie będzie wolno mówić przez następne 45 lat.

Niewygodna prawda

Sowieccy żołnierze zachowywali się jak w podbitym kraju. Brali co chcieli wykorzystując to, że mieli siłę, broń, i posłuszne komunistyczne władze. Dokonanych przez sowieckich żołnierzy zabójstw, rabunków, ale także gwałtów na dziewczynach i kobietach w różnym wieku, były w samej Małopolsce tysiące.

Władze i struktury aparatu bezpieczeństwa były osadzone przez komunistów, których marionetkowa władza nad Polską istniała właśnie dzięki obecności Armii Czerwonej, NKWD i innych służb sowieckich. Tworzone przez komunistów bezpieka i milicja w pierwszym rządzie miały się zajmować zwalczaniem oporu ludności przeciw nowym porządkom, a nie

zapewnieniem im rzeczywistego bezpieczeństwa. Z reguły obawiano się interwencji wobec żołnierzy sowieckich.

Nie było struktur administracyjnych wolnej Polski, która wobec Sowietów mogłaby upomnieć się o los obywateli. Nowe urzędy lokalne, powstałe za zgodą komunistów wiedziały, że nie mogą nagłaśniać takich zdarzeń. Jednak w korespondencji wewnętrznej o nich informowały. Stąd mianowany przez komunistów starosta bialski, na którego terenie leżała także gmina Oświęcim – podobnie jak jego koledzy z innych powiatów – przekazywał do Urzędu Wojewódzkiego także informacje o sowieckich zbrodniach. Z kolei wojewoda, również mianowany przez komunistów, również wiedział, że takich przypadków nagłaśniać nie można. Starosta bialski informował, że opisywane zdarzenia nie były incydentem. Pisał wprost, że dokonywane przez czerwonoarmistów *rabunki i kradzieże koni, krów, rowerów i wozów zdarzają się na porządku dziennym, tak że obywatele zagrożeni są nie tylko utratą mienia ale i życia*. Te informacje ukrywano w archiwach przez następne lata komunistycznych rządów.

Przykładów z samych tylko okolic Oświęcimia było więcej. *W ostatnich czasach coraz częściej a już teraz dzień i noc na terenie gminy Oświęcim zachodzą wypadki napadów i rabunków, dokonywanych na ludności cywilnej przez żołnierzy rosyjskich* – informowali przerażeni mieszkańcy. Dodawali, że *na porządku dziennym żołnierze rosyjscy rabują wszystko co im pod ręką wpadnie, kradną rowery a swawola ich posunęła się tak daleko, że nawet w biały dzień [...] Bezkarność żołnierzy sowieckich doprowadza do tego, że obywatele nie są pewni życia i mienia, gdyż dotychczas władze sowieckie nie uczyniły nic aby temu zapobiec*. Informowano m.in., że w nocy z 20 na 21 sierpnia 1945 r. sowiecki żołnierz zabrał rower wracającemu do domu mieszkańcowi Zaborza pod Oświęcimiem, a jego samego zastrzelił. Takie zdarzenia uchodziły sprawcom z reguły bezkarnie. Stąd, nierzadko tylko i wyłącznie dla rozrywki, Sowietci strzelali z broni maszynowej na oślep. *Żołnierze rosyjscy urządzają sobie bez potrzeby strzelaninę z karabinów, nie zachowują środków ostrożności* – alarmowali mieszkańcy tej samej gminy Oświęcim. W czasie takiej „nieostrożnej strzelaniny z karabinów” latem 1945 r. na tym samym terenie zabili mieszkańców Grójca: niejaką Szczerbowską i mężczyznę o nazwisku Pudełko. Inna kobieta – Madejowa – miała w czasie tej „zabawy” więcej szczęścia: została jedynie postrzelona w nogę.

„Muszę mu dać kobietę”

Rabunków Sowietci dokonywali także w centrum Oświęcimia. W specyficzny sposób wykorzystali także ponemiecką infrastrukturę pozostałą po KL Auschwitz. Władze sowieckie utworzyły tam sowieckie obozy koncentracyjne oznaczone numerami 22 i 78. Tam straż była z NKWD, więc czerwonoarmiści mieli się na baczności. Jednak część infrastruktury obozowej przekazano do wykorzystania komunistycznym strukturom podległym Urzędowi Bezpieczeństwa. Tutaj sowieccy żołnierze czuli się swobodniej. Systematycznie nachodzili „Obóz Pracy w Oświęcimiu” w poszukiwaniu więźniarek. Dochodziło do rękoczynów. 9 sierpnia 1945 r. Komendant tego obozu prosił w tej sprawie o pomoc, zwracając się do zwierzchników z Departamentu Więziennictwa i Obozów MBP: *Komenda Obozu Pracy w Oświęcimiu donosi niniejszym, że w tutejszym Obozie nie można sobie poradzić z pewnymi osobnikami Armii Rosyjskiej. W dniu 7.8.1945 [...] nadjechało 2-ch żołnierzy Armii Rosyjskiej w stanie nietrzeźwym i wjechali przez bramę do obozu. [...] Wtenczas ja jako komendant obozu zwróciłem się do niego [jednego z sowieckich żołnierzy] że nie może dalej jechać a on wtenczas powiada, że on musi «posmotryć» i że muszę mu dać jedną kobietę «pojechać». Wtenczas wystąpiłem przeciw temu ostro i nakazałem opuścić obóz, jednak*

wymienieni żołnierze stawiali opór i musiałem użyć siły fizycznej. Jednego z nich wyprowadziłem za bramę, lecz drugi starał się na mnie najechać z koniem i wszczął awanturę aż w końcu przyszło do bójki między nim a wartownikami wraz z komendantem obozu. Widząc to stojący poza bramą żołnierze radzieccy porwali za broń i zrobili napad na wartownię i komendanta obozu. Aby uniknąć rozlewu krwi skoczyłem do aparatu telefonicznego i zawiadziłem NKWD. Jednak NKWD nie przybyło. Po wielkich zmaganiach z żołnierzami rosyjskimi udało się usunąć takowych z terenu obozu. Można byłoby uznać, że to pojedynczy incydent jednak komendant podkreślał: *zaznaczam, że takie wypadki zdarzają się wciąż a przeważnie nocami.*



Wyzwolenie obozu Auschwitz. Członkowie Czerwonego Krzyża pomagają wydostać się z budynku 15-letniemu Ivanowi Dudnikowi; fot. East News



Radzieccy żołnierze z więźniami obozu Auschwitz; fot. East News



Obóz Auschwitz, 19 lutego 1945 roku

Niektóre sowieckie zbrodnie miały charakter szczególnie bestialski. Taki los spotkał rodzinę Ludwika i Agnieszki Bigajów z Libiąża, którzy mieszkali z małą, trzyletnią córką Heleną. Około północy z 24 na 25 czerwca 1945 r. dwóch sowieckich żołnierzy próbowało się dostać do ich domu. Nie otwierali więc Sowietci wyrwali okno. Wtargnęli do mieszkania. Według spisane następnego dnia raportu jeden [z nich] *skoczył wprost do [...] leżącej w łóżku Bigaj Agnieszki, krępując jej ręce i dokonując gwałtu, mąż jej widząc co się dzieje stanął w jej obronie, jeden z tych osobników wyprowadził go do drugiej ubikacji, gdzie było okno wyrwane i tam go rozstrzelał. Po załatwieniu się z żoną Bigaja, która leżała w łóżku wraz z dzieckiem, pozbierali bieliznę i pościel znajdującą się w mieszkaniu Bigaja. Przy odejściu uderzyli kilka razy żonę Bigaja pistoletem w głowę i dziecko to jeszcze przebili bagnetem. [...]* Bigaj Agnieszkę uderzyli tak silnie, że została bezprzytomna, i uciekli w niewiadomym kierunku. Kiedy żona Bigaja odzyskała przytomność zauważyła przy sobie na łóżku córkę swoją [Helenę] nieżywą, liczącą lat trzy. Byli świadkowie zajścia, przyjechało komunistyczne UB z Chrzanowa, spisano zeznania, pozorowano wszczęcie dochodzenia. Jednak „bezpieka” wiedziała, że skoro to zrobili sowieccy żołnierze sprawa musi być zatuszowana. Nie wolno było o tym ani mówić ani pisać w oficjalnych publikacjach – ani wtedy ani przez następne dziesięciolecie. Jeszcze w 1987 r. bestialsko zamordowanych przez Sowieców ojca i jego dziecko opisano w „naukowych” opracowaniach jako „ofiary reakcyjnego podziemia” i zaliczono do tych, którzy „oddali życie w walce o nową Polskę”. Informowano, że Bigaj Helena, l. 3, została zamordowana wraz z ojcem Ludwikiem 24 VI 1945 r. przez nieustaloną bojówkę podziemia.

„Rozgoryczenie, lęk i niepewność”

Powyższe zdarzenia to tylko drobny wycinek z zaledwie jednego zakątka województwa krakowskiego. Tymczasem sowieckie rabunki, gwałty i morderstwa były doświadczeniem tysięcy mieszkańców Małopolski. Kurier AK Gustaw Górecki w maju 1945 r. raportował, że *wkraczająca na tereny polskie armia bolszewicka, zachowała się gorzej niż najgorsza banda Dżyngis-chana lub horda tatarska. Rekwizycjom, grabieżom a przede wszystkim gwałtom nie było końca. W środkach nie przebierano. Gwałcono nie tylko kobiety młode i stare ale również i dzieci. Najbardziej poszkodowaną spod «wyzwolenia bolszewickiego» wyszła wieś i małe miasteczka, gdzie bolszewicy dali przykład swej zwierzęco-barbarzyńskiej kultury wschodu.*

Dopiero po upadku komunizmu te informacje niepodległościowego podziemia można było zestawzić z podobnie brzmiącymi danymi, z wówczas tajnych lub poufnych sprawozdań, przekazywanych w wewnętrznej korespondencji komunistycznej administracji. Mianowany przez komunistów wojewoda krakowski Adam Ostrowski nie przypadkiem zwracał uwagę zwierzchników z Warszawy na – jak to określił – „wybryki żołnierzy Armii Czerwonej”. *Objasniał, że sprawozdania starostów powiatowych zawierają całe litanie wykroczeń przeciwko życiu i mieniu obywateli, napady, rabunki, zgwałcenia kobiet, nawet nieletnich dziewczynek, zabójstwa mężczyzn stających w ich obronie, są na porządku dziennym. [...] Rozgoryczenie, lęk i uczucie niepewności ogarnęło ludność do tego stopnia, że musi się uważać tę sprawę za jedną z najtrudniejszych do załatwienia.*

W okresie komunizmu poszkodowanych zmuszano do milczenia. Na grobach ofiar sowieckich zbrodni nie pozwalano podawać informacji o okolicznościach śmierci. Za prawdę o sowieckim zniewoleniu Polski groziły represje. Przez dekady mówiono o polskim „długu wojny” wobec Armii Czerwonej.

W świadomości lokalnej to często do dzisiaj obszary, w których dawne zakłamanie z czasów PRL, łączy się z dzisiejszą neostalinowską propagandą Kremla.